

Program na etap surowości



Całe szczęście, że ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale krótką, co pozwala im zachować dobre mniemanie o własnej prawości i pryncypialności. Oto reakcją całego miłującego pokój świata, w więc USA i państw w taki czy inny sposób od nich zależnych na decyzję Putina o włączeniu do terytorium Federacji Rosyjskiej czterech kolejnych obwodów na Ukrainie: ługańskiego, donieckiego, zaporoskiego i chersońskiego, było oburzenie i potępienie. Nawet Konfederacja, w której przecież roi się od ruskich agentów, co nieubłaganym palcem wytyka jej pani red. Danuta Holecka bez względu na to, czy rządową telewizją rządzi pan Jacek Kurski z pierwszorzędnymi korzeniami, czy jakiś goj. Teraz bowiem pan Jacek został przez Naczelnika Państwa spuszczonego z wodą, być może gwoli uniknięcia ostentacji przy której nawet najbardziej wierzący i oddani wyznawcy mogliby zacząć nabierać wątpliwości, jak to możliwe, że propagandą zarówno obozu zdrady i zaprzaństwa, jak i obozu „dobrej zmiany”, kieruje dwóch żydowskich braci Kurskich? Wyobrażam sobie, jak obydwaj musieli się z głupich gojów zaśmiewać podczas okazjonalnych spotkań w rodzinnym gronie. Wracając tedy do Konfederacji, to ona też znalazła się na poziomie, oburzając się i potępiając, jak się należy. Na jej usprawiedliwienie można podnieść, że jest ona formacją nową, grupującą ludzi raczej młodych, którzy niekoniecznie muszą pamiętać wczesne lata 90-te, kiedy to Nasz Najważniejszy Sojusznik oraz Nasz Mniejszy Sojusznik Naszego Najważniejszego sojusznika, rozbierali Serbię, która po rozpadzie Jugosławii, była suwerennym państwem, jak – nie przymierzając – Ukraina. Nawiasem mówiąc, ta cała Jugosławia zawsze przeszkadzała

Niemcom, którzy traktowali ją – a Serbię w szczególności – jako enklawę ruskich wpływów w „swojej” to znaczy – niemieckiej części Europy. Kiedy zatem Jugosławia na skutek proklamowania niepodległości przez Słowenię i Chorwację – co Niemcy jeszcze tego samego dnia, jako pierwsze i początkowo jedyne państwo na świecie uznały – się rozpadła, a Bałkany zostały wepchnięte w otchłań krwawej wojny domowej, Niemcy uznały, że przyszedł czas na rozebranie samej Serbii. W tym celu w Kosowie wymyślony został specjalny naród „Kosowerów”, którzy – podobnie jak Kosowery Donieckie, Ługańskie, Zaporoskie i Chersońskie – oczywiście zapragnęli własnego, niepodległego państwa. Serbia nie chciała zgodzić się na oderwanie Kosowa, które dla niej jest rodzajem narodowej kolebki. Wtedy jednak Nasz Najważniejszy Sojusznik posłał nad Serbię bombowce, które wkrótce stłumiły serbski opór i w ten sposób Kosowery dostały niepodległe państwo. Wprawdzie nie wszyscy je uznają, podobnie jak nie wszyscy uznają przynależność Krymu do Rosji (do czasu naszej zabawy w mocarstwowość z panią Swietłaną – obecnie na łaskawym chlebie jakiejś bezpieki – to nawet prezydent Łukaszenka tego nie uznawał), ale USA – jak najbardziej, a skoro USA, to – jak myślisz Koteczku? – Polska też. Co oczywiście nikomu nie przeszkadza w demonstrowaniu świętego, oburzenia i potępienia, bo – jak wcześniej zauważyłem – ludzie wprawdzie mają dobrą pamięć, ale krótką, co pozwala im to robić w poczuciu pierwotnej niewinności.

Teraz wszyscy się odgrają, że „*nigdy*” nie uznają aneksji tych czterech kolejnych obwodów do Rosji. To oczywiście bardzo pryncypialnie, ale warto przypomnieć, co powiedział Churchill premierowi Mikołajczykowi, gdy ten powiedział mu, iż Polska „*nigdy*” nie zgodzi się na oddanie Wilna i Lwowa. Mruknął wtedy: hmm, nigdy, nigdy... To jest słowo, którego nikomu nie można zabronić wymawiać. W związku z tym co nam zaszkodzi przypomnieć, a jaki sposób Wilno i Lwów znalazły się w granicach ZSRR, które Nasi Sojusznicy uznali w Jałcie? Otóż kiedy na podstawie paktu Ribbentrop-Mołotow, Armia Czerwona

„wkroczyła” na terytorium Rzeczypospolitej, to najpierw „zajęła” to znaczy – „wyzwoliła” Wilno, a następnie przekazała je Republice Litewskiej. Aliści naród litewski już nie mógł się doczekać, kiedyż wreszcie dołączy do szczęśliwej rodziny narodów sowieckich i wystąpił do Ojca Narodów, Józefa Stalina, ze stosowną prośbą. Ojciec Narodów na takie supliki nie mógł oczywiście pozostać głuchy, ale – jak mawiał Kukuniek – wszystko musiało odbyć się demokratycznie, toteż na „Zachodniej Ukrainie” i „Zachodniej Białorusi” stosowne wybory odbyły się zaraz po „wkroczeniu”, a wybrane w ten sposób władze wystąpiły ze stosownymi prośbami, które zostały uwzględnione. A dlaczego w Jałcie Nasi Sojusznicy uznali te zdobycze Sojusznika Naszych Sojuszników? Bo go potrzebowali nie tylko, żeby pokonać Niemcy, ale również – żeby pokonać Japonię. Toteż – chociaż na tym etapie trudno to sobie jeszcze wyobrazić – gdyby Nasz Najważniejszy Sojusznik z jakiegoś powodu potrzebował zimnego ruskiego czekisty Putina, albo ogólnie – Rosji – na przykład dla sprawniejszego przeprowadzenia ostatecznego rozwiązania kwestii chińskiej, to przedstawiłyby prezydentowi Zełeńskiemu, czy jakimukolwiek jego następcy, propozycję nie do odrzucenia; albo uzna rozbiór Ukrainy, albo nie dostanie ani jednej lufy i ani jednego naboju. Zdaje się, że tym razem do prezydenta Zełeńskiego zaczyna coś docierać, bo doszedł do wniosku, że tym razem Putin nie blefuje, chociaż dwa dni wcześniej jeszcze się z niego natrzęsał.

Warto przypomnieć, że w czasie przeprowadzania wyborów na Zachodniej Ukrainie, Zachodniej Białorusi i w Republice Litewskiej, Szechtery ani się nie oburzały, ani niczego nie potępiały. Przeciwnie – na tamtym etapie wszystkie Szechtery były za towarzyszem Stalinem („a my wszyscy za towarzyszem Stalinem!”) i w jego służbie wykonywały zadania delatorskie, policyjne i katowskie, między innymi – na polskiej ludności Kresów Wschodnich. Na „Zachodniej Białorusi” krążył nawet taki anonimowy wierszyk: „Hop, nasze hreczanniki! Usie Żydy naczalniki, Usie Poliak na wywoz, Biełarusy – w kołchoz!”

Przypominam to, bo dzisiaj, kierując się mądrością obecnego etapu, Szechter z całym Judenratem „Gazety Wyborczej”, wzywa do „denazyfikacji” Kremla. Chyba jednak nie chodzi mu o to, by swoimi bombami atomowymi Kreml został obrzucony przez bezcennny Izrael? W takim razie – kto ma „zdenazyfikować” Kreml? Jeśli nie Ukraińcy, to przede wszystkim – Rosjanie. Tak to sobie wykombinowały amerykańskie Szechtery, a nasz, tubylczy, „nawołuje”. No dobrze – ale skąd moglibyśmy mieć pewność, że „denazyfikacja” Kremla się dokonała? Myślę, że najbardziej przekonujące byłoby, gdyby Putin i cała jego kamaryla, została zapędzona do gazu przez żydowskie Sonderkomando, a następnie – spalona w krematoriach („*Nu chtoż, że dymią krematoria? Taż w nich przetapia się historia! Niewoli topią się okowy!*”). Chodzi o to, że tylko Żydzi mają do nazistów specjalnego nosa, toteż najlepiej się nadają do przeprowadzenia „denazyfikacji” wszędzie, a już specjalnie na Kremlu, gdzie oprócz „nazistów” może się też błąkać wielu niewinnych cywilów.

A jeśli żydowska załoga byłaby niewystarczająca, to w kolejce stoi Arnold Schwarzenegger. Niedawno był w Polsce i pojechał na wycieczkę do Oświęcimia, gdzie zwiedził tamtejszy, chwilowo nieczynny obóz. Uprzedzając klangor, który znowu się podniesie w związku z tym określeniem, śpieszę wyjaśnić, że po tej wycieczce Arnold Schwarzenegger oświadczył, że „*nienawiść należy eksterminować!*” To samo postulowałem jeszcze w pierwszych latach 90-tych kiedy w felietonie „*Nienawiść znienawidzona*”, w odróżnieniu od Arnolda Schwarzeneggera, zastanawiałem się – jak to zrobić. Inspiracji dostarczyły mi entuzjastyczne opowieści o działalności żony Nelsona Mandeli, pani Mandeliny. Otóż pani Mandelina znienawidziła nienawiść do tego stopnia, że nieomylnym nosem nauczyła się wykrywać nienawistników, a jak już jakiegoś wykryła, to zawieszała mu na szyi płonącą oponę samochodową w taki sposób, że nienawistnik nie mógł się już od niej uwolnić. Zrozumiałem wtedy, że nie wystarczy znienawidzić samej nienawiści, bo ona przecież nie unosi się w powietrzu na podobieństwo metanu,

uwolnionego z „rozszczelnionych” przez nieznanych sprawców bałtyckich podmorskich gazociągów. Nienawiść zlokalizowana jest w nienawistnikach, więc jeśli – zgodnie z wezwaniem Arnolda Schwarzeneggera – mamy ją „eksterminować”, to chyba jasne jest, że razem z nienawistnikami, bo przecież inaczej się nie da. No dobrze – ale kto jest nienawistnikiem, jak takiego nienawistnika wykryć? Ach, to już proste, jak budowa cepa. Nienawistnik, to każdy, kto się z nami nie zgadza. W tej sytuacji nie ma rady, trzeba przystąpić do „eksterminacji”, a w tym celu dobrze byłoby wykorzystać istniejącą infrastrukturę w Oświęcimiu i innych zachowanych, a chwilowo nieczynnych obozach, a także wykorzystać zebrane wcześniej doświadczenia, dzięki którym eksterminacja nienawiści przebiegałaby płynnie i bez zakłóceń. I to jest program na nadchodzący etap surowości.

[Stanisław Michalkiewicz](#)